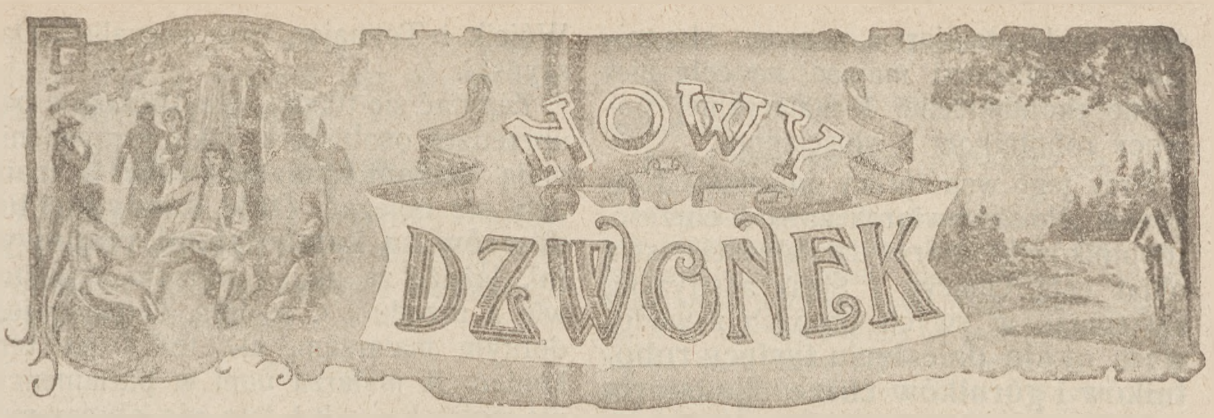
Rocznik XIX. Kraków, 21 maja 1911. Nr. 21.



przedtem „GŁOS LUDU“.

PISMO CHRZESCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 halerzy.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Włościanie! przeglądajcie spisy wyborców! Reklamujcie Wasze prawa wyborcze! Składajcie na fundusz wyborczy!

Nasi kandydaci.

W okręgu wiejskim Kraków-Wieliczka-Dobczyce staje z ramienia stronnictwa chrześcijańsko - społecznego do walki o godność poselską człowiek młody energiczny

p. Stanisław Zgórniak.

Pochodzi on z rodziny małomieszczańskiej z Zakliczyna. Własną, ciężką pracą dorabiał się kawałka chleba. Jako ciężko pracujący przeszedł wszystkie biedy i nędze, na jakie narażony jest człowiek pracy, gdy musi zdobyć sobie stanowisko w świecie. Nie zrażając się jednak żadnemi przeciwnościami pracował, kształcił się i uczył i zdobywał sobie uznanie i szacunek wśród ludzi, którzy go znali.

Kiedy w latach 1895 — 1900 rozpoczął się u nas ruch zmierzający do stworzenia w kraju stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, pan Stanisław Zgórniak był jednym z pierwszych, którzy stanęli w szeregach walczących o byt naszego stronnictwa. On razem z ks. Mytkowiczem, W. Horowiczem, ks. Minkińskim, K. Holeksą i innymi znanymi działaczami dla ideii chrześcijańsko-społecznej pierwszy rzucił myśl podjęcia organizacyi robotników i wło-

ścian pod sztandarem naszego stronnictwa, organizacyi mającej na celu niesienie ekonomicznej i materyalnej pomocy robotnikom i włościanom.

Przy jego współpracy powstał w Krakowie „Polski związek zawod. chrześć. robotników“, który działalnością swą objął całą Galicyę i Śląsk austryacki, szeregując w swych grupach zawodowych **około dziesięciu tysięcy robotników i górników chrześcijańskich.**

Przez sześć lat jako prezez tego Związku pracuje on nad podniesieniem stanu włościańskiego i robotniczego. Grupy związku zakładają szereg sklepów współdzielczych, Kółek rolniczych, budują domy ludowe, budują ochronki dla dzieci, słowem — wszędzie gdzie organizacya ta sięgnęła, niosła ze soba podniesienie ludu pracującego moralnc i materyalne.

Kiedy zaś widział p. Zgórniak, że byt organizacyi utrwalił w przeszłym roku złożył godność prezesa organizacyi w inne ręce i postanowił osiąść na zagonie, aby tak jak wśród robotników pracował dla idei chrześcijańskiej, pracować wśród włościan. Osiadł też w Janowicach w wielickiem i stąd brał gorący udział w pracach naszego stronnictwa.

Obecnie zapoznawszy się dokładnie z potrzebami zarówno ludu włościańskiego, jak i robotniczego, przeszedłszy sam i wypróbowawszy na własnej skórze co znaczy bieda i nędza, z polecenia stronnictwa chrześcijańsko-społecznego ubiega się o mandat do Rady państwa.

I mamy nadzieję, że zyska sobie zaufanie wszystkich uczciwie myślących katolików.

Przeciwko niemu staje trzech kandydatów dotychczas, mianowicie: ludowcy Wójcik i Tetmajer, oraz socyalista Daszyński.

Zapytać się trzeba, ale spokojnie bez uprzedzeń osobistych, jakie uprawnienia mają ci kontrkandydaci, aby o mandaty się ubiegać. **Obaj kandydaci ludowców są kandydatami rządowymi.** Jeżdżą za nimi i starosta i wójtowie z urzędu i t. p. Pan Tetmajer jest dobrym malarzem, ale też i na tem koniec. A malarza nam w parlamencie nie potrzeba, gdyż tam nie obrazy malować trzeba, ale radzić i to mądrze radzić. Nie wystarczy z chłopką się ożenić, aby nabyć prawo do zaufania włościan.

Wójcik w parlamencie nic nie zrobił i plon jego osobistej pracy, jaką stamtąd przywiózł jest bardzo mały, tak że wyborcy nie bardzo ją dojrzeć mogą. Nie należy więc wysyłać do Wiednia posła na to, **aby on tam po niemiecku ani razu mowy nie powiedział.**

Poseł w parlamencie musi nie tylko po niemiecku dobrze rozumieć, ale przedewszystkiem dobrze mówić, bo inaczej wpływu żadnego na stosunki nie ma. A tego właśnie Wójcik nie potrafi. Zresztą ma on i inne jeszcze grzeszki na sumieniu.

Socyalista Daszyński wogóle nie ma co szukać na wsi. Socyaliści chcą z chłopa zrobić robotnika, a tem samem pozbawić go ziemi i wszystko zabrać dla owego „raju socyalistycznego“, jak nazywają przez siebie państwo. Po drugie: socyaliści są wrogami religii katolickiej, a dowodu na to daleko szukać nie trzeba, bo dopiero w przeszły czwartek w Krakowie tow. dr. Bobrowski, serdeczny przyjaciel Daszyńskiego, dostał 14 dni kozy za obrazę religii.

Po co więc do parlamentu mamy my katolicy wybierać bezwyznaniowca, socyalistę, kiedy możemy wysłać czło-

wieka uczciwego, prawego Polaka i katolika. Takim właśnie jest postawiony przez nasze stronnictwo:

Stanisław Zgórniak.

I dlatego wszyscy wyborcy okręgu Kraków-Wieliczka Dobczyce, włościanie i robotnicy powinni wszyscy na naszego kandydata głosować.

* * *

Jak się dowiadujemy komitet ludowców cofnął kandydaturę p. Tetmajera, a kandyduje tylko p. Wójcik.

Kandydatura p. Zgórniaka.

Wielki wiec przedwyborczy w Gdowie.

Na dzień 14 maja zwołała partya chrześc.-socyalna wielki wiec publiczny do Gdowa celem omówienia sytuacyi wyborczej. Ponieważ była to niedziela tłumy ludu i obywateli zarówno z Gdowa jak i z okolicznych wsi zeszło się, aby obradować. Ponieważ salka w domu gminnym okazała się za małą, wywleczono na pole sikawki i beczki straży ogniowej i w olbrzymiej hali strażackiej rozpoczęło się posiedzenie. Tłum ludzi był tak wielki, że wypełnił nietylko całą halę, ale jeszcze obszerny majdan przed budynkiem zaległ bardzo gęsto.

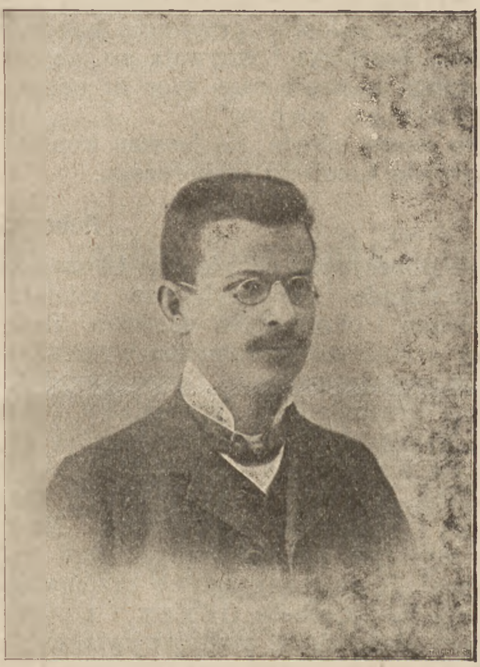
Wiec zagaił w krótkiem i serdecznem przemówieniu znany działacz społeczny, proboszcz miejscowy, poczem jednogłośnie wybrano na przewodniczącego wiecu zast. wójta z Gdowa pana Toporskiego, na zastępca przewodniczącego zaś pana Piotra Stęsiaka.

Referat o sytuacyi politycznej wypowiedział delegat stronnictwa p. W. Horowicz z Krakowa. Przedstawił on obszernie dzieje czterolecia parlamentu ludowego, oraz stosunki w Kole polskiem. Zaznaczył dobitnie, co jest w tem Kole złego, a co dobrego i przedstawił obowiązek solidarności Koła. Omawiając następnie obecną sytuacyę przedwyborczą, przedstawił wzajemny stosunek stronnictw do siebie oraz ich programy. Bardzo obszernie omówił mowca program socyalistyczny poddając go dosadnej a rzeczowej krytyce, oraz program partyi chrześcijańsko-socyalnej przedstawiając zarazem przekonania polityczne kandydata chrześcijańsko-socyalnego p. Zgórniaka.

Mowę przerywano kilkakrotnie hucznymi oklaskami.

Nad przemówieniem rozwinęła się ożywiona dyskusya.

Pierwszy przemawiał włościanin Matusik zaznaczając, że ani kandydat, ani jego przyjaciele polityczni nie powinni ludowi dużo obiecywać, ale robić dlań jak najwięcej. I to mu się podoba w przemówieniu delegata, że właśnie nie z obietnicami, ale z wskazówkami praktycznej pracy do nas przybył. Omówił następnie szereg potrzeb miejscowych, zwłaszcza podniósł krzywdy, jakie dzieją się ludności przy ciągłych wylewach Raby.



Nasz kandydat Stanisław Zgórniak.

Wreszcie oświadczył, iż gorąco popiera kandydaturę p. Zgórniaka, gdyż obok chłopa kandydata jakim jest Wójcik powinien być drugi człowiek inteligentny, aby wspólnie mogli interesów okręgu skutecznie bronić.

X. proboszcz interpelował co do osób kandydatów, którzy obecnie dla okręgu zostali ustaleni.

Odpowiedział zarówno na przemówienie p. Matusika, jak i na postawione zapytania w obszernym wywodzie p. Holeksa stwierdzając, że obecnie są tylko trzy kandydatu-

ry, dwie narodowe, oparte na solidarności Koła polskiego t. j. Wójcika i Zgórniaka, oraz międzynarodowa socyalistyczna. Omówił następnie mowca obszernie sprawy pracy posła w stosunku do swoich wyborców.

Przeciw socyalistom i ich programowi mówił bardzo gorąco p. Bidziński, majster koszykarski, który należał do partyi,— ale „tylko 7 miesięcy“.

Przemawiał jeszcze p. L. Zastawniak, poczem zakończył wiec krótkiem a jędrnem przemówieniem p. Horowicz, zachęcając do energicznej akcyi wyborczej i do popierania tylko kandydatów narodowych.

Uchwalono na końcu jednomyślnie wśród oklasków następującą rezolucyę:

„Obywatele wyborcy, zebrani na wiecu w Gdowie z radością przyjmują kandydaturę p. Stan. Zgórniaka i wzywają go, aby w jak najkrótszym czasie sam wiec tu odbył, — a chętnie go poprą“.

Po wiecu odbyła się jeszcze konferencya w sprawie komitetu wyborczego.

Dobczyce.

W Dobczycach odbyło się 14 maja liczne zgromadzenie przedwyborcze miejscowych mieszczan i okolicznych włościan. Referat o pracy ostatniego parlamentu wygłosił p Matyasik, współpracownik „Grosu Narodu“. Przy końcu przemówienia przedstawił on zebranym kandydaturę chrześć.-socyalną p. Stanisława Zgórniaka i polecił ją jako drugą — obok ludowca — kandydaturę chrześcijańską i narodową tego okręgu. Mowca ostro wystąpił przeciw kadydaturze socyalistycznej. W podobny sposób przemawiał następnie X. katecheta Górny i poszczególni mowcy włościańscy, atakując zwłaszcza szkodliwość kandydatury socyalistycznej.

Następnie p. Wójcik złożył sprawozdanie poselskie i zgłosił swą kandydaturę, poczem zebranie uchwaliło popierać tylko tych kandydatów, którzy oświadczają się za solidarnością Koła polskiego Wśród mieszczan dobczyckich kandydatura p. Zgórniaka zyskała bardzo sympatyczne przyjęcie. Nie ulega wątpliwości, że osobiste przedstawienie się kandydata w Dobczycach (co nastąpi wkrótce) zjedna mu przychylność całej polkiej ludności Dobczyc.

Wkońcu podnieść należy, że jeden z mowców, niejaki p. Michalski, podobno akademik, wystąpił z oświadczeniem, że aranżerami strajku uniwersyteckiego w Krakowie byli nie żydzi, ani nie socyaliści, ale... katolicy... Zebranie nie pozwoliło mówić niepoczytalnemu młodzieńcowi, który chciał dalej udowodniać, że strajkujący „walczyli o wolność, równość i braterstwo“. Jak widać, akademia dobczycka oryginalnych ma wychowanków.

Mądre słowa.

Na pierwszem przedwyborczem zgromadzeniu odbytem niedawno w miasteczku Skawinie za Krakowem zabierał głos między innymi także włościanin p Prochownik ze wsi Samborka.

Podniósł on, że nie powinni starać się o mandat do parlamentu włościanie, jeśli nie posiadają ku temu odpowiedniego uzdolnienia.

Przeciw tym istotnie mądrym słowom zaprotestowało zaraz kilku krzykaczy z obozu ludowców i uniemożliwiało p. Prochownikowi dalsze przemówienie.

Takiemu postępkowi naganiaczy i zwolenników p. Stapińskiego wcale się nie dziwimy, wychowani w szkole „Przyjaciela ludu“ mają mózgi tak zaciemnione ciągłemi kłamstwami i bredniami podawanemi w owem piśmie — że prawdy znieść nie mogą — i pojąć nie potrafią, że ktoś może rozsądnie mówić.

Pocieszającem jest jednak, iż takich włościan, jak pan Prochownik jest coraz więcej. Zaczynają oni pojmować, iż poselstwo nie jest dla pobierania po 20 kor. dziennie i robienia przytem różnych pobocznych i szachrajskich interesów — ale powinno być pracą dla dobra kraju i ludu, a takiej pracy w Radzie państwa- nie podoła ten, co ledwie czytać lub pisać umie.

Zawód poselski wymaga ludzi daleko mądrzejszych od pp. Wójcika, Cielucha, Paducha i im podobnych.

Gdybyśmy mieli włościan wykształconych, to inna rzecz — wtedy nikt, tylko oni byliby najlepszymi obrońcami ludu, ale skoro takich jeszcze nie mamy, to włościanie powinni wybierać sobie na posłów ludzi, którzy się więcej rozumieją niż niektórzy kandydaci polecani przez p. Stapińskiego.

Trzeba przytem i na to uważać, by kandydat był dobrym katolikiem i prawdziwie życzliwym ludowi — a nie blagierem, bo taki o lud wcale dbać nie będzie, jak to wykazały poprzednie wybory.

Nieszczęście narodowe.

Jedna z gazet warszawskich mianowicie „Kuryer polski“ pisze, iż Bracia nasi w Królestwie śledząc bieg życia politycznego, narodowego i pracy gospodarczej w Galicyi, widzą z przykrością, że w naszym kraju panuje przepolitykowanie, które psuje i marnuje ludzi.

Polityka wkracza w Galicyi do instytucyi społecznych i wywołuje zamęt w szkołach, wpływa na udzielanie pożyczek w bankach, wogóle wikła całe życie i utrudnia pracę.

Tak być atoli nie powinno. Polityka winna pracy społecznej pomagać, ułatwiać ją, nie zaś przeszkadzać. Przepolitykowanie, które jest chorobą Galicyi, może wiele zepsuć, wiele zniszczyć. Ono bowiem znieprawia umysły i sumienia, a życie marnotrawi jak gangrena.

Prawda, że Galicya ma wielu głośnych i zasłużonych polityków i zadowolonych z siebie, ale prawie żaden z nich nie ma programu na przyszłość, i mało który pracuje nad wyjaśnieniem zawikłań.

Dobrobyt wzrasta, ale wcale nie jest oparty na pewnych podstawach. Do zrobienia pozostaje jeszcze dużo, a dotychczas nie rozstrzygnięto jeszcze pytania, co i jak robić.

Stronnictwo ludowe — tak pisze dalej „Kuryer polski“ — zamiast powołać masy do owocnej pracy oświatowej, rozpolitykowało jedynie wioski, to znaczy zdemoralizowało lud. Posłało do parlamentu przedstawicieli łapowników. Okropne rzeczy.

Treścią polityki galicyjskiej jest — waśń i jedynie waśń. Przywódzcy stronnictw znaczną część sił swoich zużywają na kłócenie się i na wysławianie siebie samych. Podczas wyborów występuje to jaskrawiej niż zwykle. Ani śladu, ani cienia poczucia solidarności narodowej. Wszystko idzie na ołtarz ambicyi i karyer partyjnych! I nikt wstydu nie czuje.

Powiedzą może, iż tak samo dzieje się u innych narodów, że wszędzie polityka wciska się w walkę stronnictw. Ale to żaden argument, złe nie przestaje być złem dlatego, że się dzieje wszędzie.

Powtóre i to nieprawda, aby wszędzie tak było. Ot weźmy Czechy. Wobec trudnego i ciężkiego położenia w państwie, połączyły się wszystkie stronnictwa czeskie, bo rozumieją potrzebę jedności i zgody, bo chcą do Wiednia wysłać najlepszych i najdzielniejszych obrońców sprawy narodowej.

W Galicyi nie widać ani przebłysku podobnej myśli, nikt tu nie czuje potrzeby skupienia sił, tylko walkę, tylko ambicye przywódzców. I to stanowić musi ciężką zgryzotę dla każdego, komu nie zasłania oczu zaślepienie stronnicze.

Tak kończy swe słuszne wywody „Kuryer polski“. Prawda w nich wielka, a kto głównie wniósł politykę i waśnie w życie galicyjskie, to łatwo się domyśleć. Tym szkodnikiem narodowym — to p. Stapiński, który według powszechnego zdania zdemoralizował lud nasz, a do zaspokojenia swoich ambicyi dąży wszelkiemi środkami, nie oglądając się wcale na ich szkodliwość dla ludu i Ojczyzny. Działalność p. Stapińskiego, to prawdziwe nieszczęście narodowe, a kto mu w tej pracy pomaga, ten razem z nim działa na szkodę narodu.

Czem sobie „Floryanka“ ludzi zraża?

(List do Redakcyi.)

Z Zebrzydowic piszą nam: Szan. Redakcyo! Choć obecnie jest czas wyborów, to jednak nie będę pisał nic o tutejszych kandydatach, ale o czem innem. Już oddawna noszę się z myślą zabezpieczenia moich budynków od ognia. Nie wiem jednak, do którego Towarzystwa mam się zwrócić.

Najbardziej jeszcze podobałaby mi się „Floryanka“ w Krakowie. Zraża mnie atoli do niej wysoka cena, a jeszcze bardziej to, że nie wypłaca tyle, na ile się kto asekurował. Ktoś asekurował budynki naprzykład na dwa tysiące koron i opłacał należytość od 2 tysięcy przez dziesięć lat. Po 10 latach spotkało go nieszczęście, że się spalił. Spodziewał się, że mu Towarzystwo zapłaci 2 tysiące. Tymczasem Towarzystwo wypłaca mu tylko n. p. 1200. A dlaczego nie 2 tysiące? Dlatego, powiada, bo budynki zgniły i już nie wartają 2 tysięcy.

Czy to jest słuszność? Jeżeli budynki zgniły, to nie trzeba było brać należytości od dwóch tysięcy, ale co rok od mniejszej kwoty. Według tego mogłoby po 50 latach ubezpieczenia powiedzieć Towarzystwo tak: Twoje budynki za 50 lat już zupełnie zgniły, więc chociaż opłacałeś asekuracyę przez 50 lat i choć się spaliłeś, nie dostaniesz nic.

Towarzystwo wprawdzie żąda, aby mu donieść, gdy się budynki poprawi. Trudno jednakże donosić ciągle, o każdej naprawce i o każdym snopku wszytym do strzechy. Przecież to się samo rozumie, że dom musi

być poprawiany, a jeżeli Towarzystwo powątpiewa czy warta tyle, na ile był asekurowany, to niech samo rzecz bada. Nas chłopów to do „Floryanki“ zraża. Upomnąć się o to niema kto, bo nie wiem, czy choć jeden chłop na walne zgromadzenie delegatów jest wybrany. Noszę się wobec tego z myślą, ubezpieczyć się we „Wiśle“. Ale proszę Szan. Redakcyę o radę, bo nie chciałbym iść do „Slawii“ ani do innych obcych towarzystw.

B. R.

Policzek ludowi.

Gazety donoszą, iż w niektórych okręgach wiejskich ubiegać się zamierzają o mandat poselski czerwoni towarzysze, czyli socyały, a mianowicie z okręgu Kraków—Wieliczka — Dobczyce chciałby zostać posłem wódz socyałów Daszyński, który nie jest pewnym, czy go wybiorą w Krakowie.

W okręgu Jarosław — Łańcut — Przeworsk — ma kandydowcć redaktor »Kolejarza« Kaczanowski, a w okręgu Biała — Oświęcim — Kęty drukarz Misiołek.

Postawienie tych kandydatów socyalistycznych w okręgach wiejskich jest „policzkiem dla ludu“, bo lud nasz, dzięki Bogu jest jeszcze katolickim i polskim, więc obrazą dla ludu jest żądać od niego, by oddawał swe głosy na tych, co są wrogami religii i Ojczyzny.

Miejmy nadzieję, że żaden wieśniak nie odda głosu na socyalistycznych kandydatów, bo gdyby który oddał, toby splamił swój stan wieśniaczy, swoją godność jako katolika i Polaka.

Oddawać głos na socyała może chyba tylko ten, kto już stracił wiarę i wszelką uczciwość, kto zaś jest katolikiem i Polakiem, ten żadną miarą nie powinien głosować na socyała, bo przez to szkodzi i religii i narodowi, a kto tak robi, ten jest wyrzutkiem społeczeństwa.

Trudno zaś przypuścić, by między naszym ludem polskim takie wyrzutki się znalazły, więc prawie można być pewnym, że daremne będą zabiegi socyałów, a jeżeli się gdzie ich naganiacze pokażą — to ich pędźcie za dziesiątą górę.

Rozbijacze jedności.

Niedobitki, którzy już dawno grunt pod nogami w Galicyi stracili, chcieliby na nowo wypłynąć na arenę życia politycznego. Ma się rozumieć nie dzieje się to drogą prostą, uczciwą, ale szacherkami i oszustwami, za pieniądze rządowe i wielkich obszarników. Niedobitkami tymi to osławieni konserwatyści zwani stańczykami.

„Stańczykiem“ nazywano za dawnych polskich czasów błazna, czyli takiego człowieka który ubrany w pstre łatki i dzwoneczki, trzymany był na łaskawym chlebie na dworach królewskich, aby głupimi dowcipami bawił i rozweselał.

Taką samą rolę chcą odegrać dzisiejsi stańczycy. Chcieliby tanim sposobem zdobyć kilka mandacików poselskich a na kandydatów wysuwają często ludzi, którzy zupełnie nikomu z wyborców nie są znani i którzy prócz pleców rządowych nic za sobą nie mają.

Stańczycy dzisiejsi wzięli w obecnej walce wyborczej rolę rozbijaczy i tam gdzie „djabeł sam nie może, tam pośle nie babę — ale stańczyka“.

W okręgu Podgórskim miejskim postawili kandydaturę Eks. Korytowskiego, który przez cztery lata ani razu nie pokazał się przed wyborcami, nigdy o nich nie dbał, a dzisiaj przez komitety hyen wyborczych i żydów chce dojść do mandatu.

W każdym okręgu gdzie jest choć troszkę żydków na których konserwatyści mogą liczyć, tam stawiają swych „kandydatów“. I zobaczymy jeszcze, że poszczególni kandydaci konserwatywni na kilka dni przed wyborami będą obchodzić niektórych wyborców miasteczek Dębicy, Gorlic, Mielca, Tarnobrzega i t. d. w długiej, błyszczącej todze — co prawda nie białej, ale czarnej, (bardziej odpowiadającej przedwyborczemu nastrojowi „Prawicy narodowej“), a nazywanej u nas pospolicie chałatem.

Wszystkie znaki wskazują, że „chałat“ stanie się strojem kandydackim konserwatystów i sprzymierzonych z nimi demokratów. Bo np. kandydat konserwatywny w okręgu 24 używa już żydowskiego języka w przemowach do swych wyborców! Na murach Jasła pojawiły się odezwy do „wyborców“! (oczywiście polskich, bo przecież „Prawica“ nie zna narodu żydowskiego) w żargonie. Krążą wieści, że kandydat „Prawicy“ nauczył się wzorem b. ministra Korytowskiego doskonale żargonowego dyalektu, by na zgromadzeniu wyborców „polskich“ Jasła lub Grybowa, wypowiedzieć mowę kandydacką w tym ukochanym języku... Zachodzi wprost niebezpieczeństwo, że zacny ten człowiek zapomni na czas wyborów języka polskiego, co już absolutnie zapewniłoby mu mandat z okręgu 24.

Inny kandydat „Prawicy“ w okręgu 23 wprawdzie jeszcze nie w chałacie, ale tylko w anglezie złożył pierwszą wizytę w Mielcu... rabinowi.. A starosta w Tarnobrzegu, który dwa razy ukarał kahał grzywną, otrzymał

„urlop“ na 6 tygodni.. Zastępuje go radca Namiestnictwa..

Tak więc żargon został równouprawnionym językiem przy wyborach. A nawet uprzywilejowanym! Potem przyjdzie równouprawnienie chałata, pejsów, i tałes koten mit a feine cyces. Powrót do złotych czasów makabejskich!

A wszystko to robią nasi stańczycy, aby łapać mandaciki.

Rozbijacze ci wyborczy sięgnęli także i po mandat z okręgu wiejskiego Kraków — Wieliczka — Dobczyce i stawiają tu „zasłużonego pana hrabiego“ Skrzyńskiego.

Mamy nadzieję, że nikt z uczciwie myślących wyborców nie da się oszukiwać i bałamucić tym przyjaciołom chałatu i cyces. Niech pan Skrzyński kandyduje w okręgu, gdzie ma samych żydowskich wyborców, wielkich hrabiów i obszarników, ale niech nie szuka mandatu wśród włościan, bo go mu oni nie dadzą.

Nasz program.

Przedstawiliśmy już Wam, Kochani Czytelnicy, zapatrywania naszego programu stronnictwa chrześć.-socyalnego na sprawy narodowe i ludowe.

W obecnym artykule chcemy jeszcze poruszyć szereg spraw dotyczących gospodarki ekonomicznej kraju i państwa.

Na polu ekonomicznem dążymy tak do rozwoju dobrobytu ogółu społecznego, jak i poszczególnych zawodów, — oraz do organizacyi i ochrony pracy przed wyzyskiem. Dlatego wskazanem jest najobszerniejsze łączenie się na gruncie wzajemnej pomocy, w którem to zrzeszeniu każdy posiadać powinien jasne przeświadczenie, że tworzy część zbiorowego dzieła, a zarazem nie będzie uchylać się od brania w niem udziału.

Wychodząc z założenia, iż wszyscy, biorący udział w pracy wytwórczej, przyczyniają się do pomyślności kraju, — chcemy, aby ci, którzy potrzebują, mieć ją mogli, a ci, co pracują, mieli zapewnione odpowiednie środki bytu, — oraz, aby byli zabezpieczeni przed wszelkiem pokrzywdzeniem i wyzyskiem.

Z drugiej strony należy chronić ogół społeczeństwa przed wyzyskiem poszczególnych grup, które, czy to dzięki specyalnej organizacyi, czy też uprzywiliowanym warunkom, wzrosły kosztem ogółu. Należy zatem dążyć do:

1. Łączenia się, celem podejmowania wspólnemi siłami zadań ekonomicznych, a przedewszystkiem, celem tworzenia spółek — spożywczych, wytwórczych, magazynowych i t. p. W tym kierunku należy liczyć tylko na własne siły i własną chęć, a więc przez samopomoc, bez oglądania się li tylko na pomoc ze strony państwa, kraju lub gminy.

2. Dążyć będziemy do utrzymania równowagi między pracą i kapitałem, oraz do zapewnienia pracy, jako czynnikowi wytwórczemu bogactwa społecznego — równorzędności z kapitałem.

3. Należy dążyć do zbliżenia konsumenta z producentem, a w tym celu żądamy upaństwowienia sprzedaży koniecznych artykułów do życia w wypadkach niezdrowego podbijania cen tychże, przez co zapobieże się wyzyskiwaniu konsumenta, względnie producenta przez handlarzy.

4. Te gałęzie gospodarstwa społecznego i produkcyi, które przez to, iż są przedsiębiorstwem prywatnem, przynoszą szkodę ogólnemu dobru, mają być wywłaszczone na rzecz państwa, kraju lub gminy. Do takich należą przedewszystkiem instytucye asekuracyjne, komunikacya, oraz górnictwo wraz z kopalniami nafty.

5. Żądamy gruntownej reformy systemu podatkowego i usunięcia fiskalizmu, a w szczególności: zastąpienia pośrednich podatków przez ustanowienie jednego tylko podatku stopniowanego (progressywnego) od dochodów, majątków i spadków, z zupełnem uwolnieniem od podatku pewnego minimum egzystencyi. — W pierwszym rzędzie żądamy zniesienia podatków konsumcyjnych, natomiast ograniczenia podatków pośrednich wyłącznie do przedmiotów zbytku, oraz nałożenia podatków na instytucye giełdowe i akcyjne. Zanim to nastąpi, naglącą jest potrzeba reformy podatku czynszowego i rewizya katastru domowego.

6. Wszelkie przywileje, uwalniające od podatków i dodatków z tytułu stanowiska, winny ustać.

7. Domagamy się ulg ustawowych w egzekucyi podatków, a w szczególności podatków gruntowych w razie klęsk elementarnych, — oraz w egzekucyi dodatków od przemysłu, handlu i rękodzielnictwa a w chwilach zastoju i przesileń.

8. Państwo. pobierając podatki jako swe dochody, ma ich używać tylko dla publicznego dobra, a unikać wszelkich zbytecznych wydatków. Dlatego dążyć powinno do jak najrychlejszego umorzenia długów państwowych.

9. Żądamy zniesienia loteryi liczbowej.

10. Wskazaną jest organizacya taniego i łatwego kredytu dla drobnych rolników, kupców, i przemysłowców. W tym celu należy dążyć przy pomocy państwowej, krajowej i gminnej do stworzenia tegoż kredytu na gruncie najszerszej kooperatywy, której wyrazem byłyby o szerokim zakresie działania banki ludowe.

11. Instytucye kredytowe i bankowe ma

państwo otaczać jak najściślejszą kontrolą, a popierać przedewszzstkiem organizacye kredytowe, założone na podstawie zawodowej. Pocztowa kasa oszczędności winna należeć do Banku krajowego.

12. Wszelkie instytucye giełdowe mają być pod ścisłym nadzorem państwowym, a t. zw. handel terminowy odnośnie do podatków jak i papierów wartościowym (Effekten-Börse) ma być zniesiony.

13. Tworzenie związków (karteli), celem dowolnego podnoszenia cen, ma być jak najsurowiej wzbronione.

14. Będziemy dążyć do uświadomienia społeczeństwa o konieczności zaspokojenia swych potrzeb wyłącznie produkcyą krajową, oraż żądać, aby kupcy i wytwórcy poddali się kontroli co do sprzedawania przedmiotów wytwórczych w kraju. Tą drogą będziemy zdążać do ożywienia wytwórczości swojskiej, tej najważniejszej podstawy dobrobytu każdego narodu. Nadto produkcya krajowa winna mieć ochronę przed zagraniczną konkurencyą, przez roztropną a sprawiedliwą politykę celną.

Z ruchu wyborczego.

Swiątniki.

W niedzielę 14 maja urządziło tu polskie stronnictwo chrześc.-socyalne publiczne zgromadzenie wyborcze w domu gminnym. Na zebranie przybyło około 200 osób. Zagaił X. proboszcz Migdałek, a przewodniczył p. Zaczek, zastępca naczelnika gminy. Omawiano sprawę kandydatur poselskich z okręgu krakowskiego. Zabrał głos najpierw X. Mytkowicz, który omawiał program stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego i przedstawił imieniem tegoż stronnictwa kandydaturę p. Stanisława Zgórniaka. On też zabrał następnie głos i w dłuższem przemówieniu nakreślił zebranym plan pracy, jaką przeprowadzić winien przyszły poseł do parlamentu z tego okręgu. Przy tem poddał krytyce niektóre ze stronnictw politycznych, a zwłaszcza socyalną demokracyę, która w tym okręgu kruszy kopie za p. Daszyńskim. W dyskusyi zabierał głos dyrektor miejscowej szkoły ślusarskiej p. Klimko, któremu nie spodobała się tylko krytyka stronnictwa stańczykowskiego, przeprowadzona przez kandydata, bo dzięki stańczykom — zdaniem mowcy — mamy dziś szkoły, dochody z propinacyi i inne dobrodziejstwa. Na zarzuty i podniesione przez p. Klimkę sprawy, odpowiedział szczegółowo p. Zgórniak. Wreszcie na wniosek X. Mytkowicza uchwalono jednogłośnie popierać kandydaturę p. Stanisława Zgórniaka i wybrano miejscowy komitet wyborczy.

Piaski-Kossocice

W domu cechowym zapowiedziany wyborczy wiec publiczny polskiego stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, odbył się w niedzielę przy licznym udziale miejscowych obywateli. Zagaił X. Mytkowicz, poczem zabrał głos p. Stanisław Zgórniak, jako kandydat na posła do parlamentu. Osoba kandydata dobrze znana wszystkim tutejszym mieszkańçom z czasów walki o święcenie niedzieli w zawodzie masarsko rzeźnickim, mówiła już sama za sobą Przytem roztoczył program pracy, jakiej podjąć się winien poseł dla dobra miejscowej, tak wybitnie przemysłowo-handlowej ludności, która prowadząc handel bydłem na wielką skalę, zaopatruje w mięso Kraków cały i inne miasta, nie dopuszczając tym sposobem żydów do opanowania tej gałęzi zarobkowania. W dyskusyi zabierali głos pp. Myrek, Wajda, X prob. Sypowski i inni, podnosząc skargi, że dotychczasowi posłowie Dr Bujak i Wójcik nie złożyli za całe 4 łata ani jednego sprawozdania poselskiego i dlatego nie można nadal mieć do nich zaufania i oddać należy głosy komu innemu; z całą zaś gotowością oddadzą tutejsi obywatele p. Stanisławowi Zgórniakowi — co wszyscy zebrani potwierdzili jednogłośną uchwałą.

Podstolice.

W niedzielę po nieszporach odbył się tu wiec publiczny polskiego stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego pod przewodnictwem X. prob. Wcisły. Do zebranych licznie włościan przemówił p Stanisław Zgórniak, jako kandydat na posła do parlamentu w okręgu krakowskim. Wywodów wymownego kandydata słuchano z wielką uwagą. W przemówieniu poruszył różne sprawy, jak śrubę podatkową, emigracyę, kredyt włościański i inne sprawy. Oświadczył, że jest kandydatem niezależnym, o mandat poselski nie myśli się ubiegać ani wódką, ani kiełbasą lub innem przekupstwem, ale pójdzie uczciwą drogą. Wkońcu wszyscy zebrani uchwalili jednogłośnie popierać kandydaturę p. Stanisława Zgórniaka. Przy końcu zebrania zjechali powozem pod dom, gdzie odbywał się wiec, socyalistyczni agitatorzy, którzy jednym czy dwoma wykrzyknikami chcieli wywołać zamieszanie, lecz zebrani nie dopuścili do tego i naganiacze p. Daszyńskiego musieli się zachować wbrew swym zwyczajom przyzwoicie. Wiec zakończył się wyborem miejscowego komitetu wyborczego.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Zdrowie Papieża. Pogłoski puszczone w świat przez niektóre gazety, jakoby Ojciec święty był poważnie chory — okazały się fałszywemi. Papież cierpi wprawdzie na podagrę, ale ataki tej choroby nie są zbyt silne. Przed tygodniem przyjmował Ojciec święty przez dwa dni kilkaset osób na posłuchaniu.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska. Przeniesieni: ks. Adolf Gdula, wikary w Swilczy, do Żołyni; ks. Zygmunt Boczkaj, wikary w Kobylanach, do Swilczy; ks. Franciszek Lonc, wikary w Błażowej, do Dębowca.

Ks. Józef Budnik, wikary w Zarzeczu, zrezygnował z otrzymanej prezenty na opróżnione probostwo w Nowosielcach.

Urlop 3-miesięczny w celu poratowania zdrowia otrzymał ks. Henryk Roszkowski, wikary w Żołyni.

Prześladowanie pod Moskalem. Sąd okręgowy w Żytomierzu skazał ks. Górskiego za ochrzczenie w obrządku rzymsko-katolickim 19 letniej dziewczyny prawosławnej na 5 miesięcy pozbawienia probostwa tudzież 100 rubli grzywny.

Zakaz procesyi polskich. Jenerał-gubernator kijowski wydał rozporządzenie, które pod karą grzywny 500 rubli, względnie 3 miesięcznego aresztu zakazuje bez poprzedniego pozwolenia **urządzania polskich procesyj z innych gubernij**; tak samo zakazane jest urządzanie takich procesyj dla uczczenia wypadków historycznych, których uczczenie nie jest przewidziane w Kościele katolickim, dalej wywieszanie i obnoszenie chorągwi w kolorach nie rosyjskich, w końcu rozdawanie pism i wygłaszanie mów o charakterze narodowym.

Z Jerozolimy. Jak zwykle, przybywają do Grobu Pańskiego na święta Wielkanocne liczne pielgrzymki. W tym roku byli szczególnie liczni pielgrzymi francuscy, którzy przybyli w dwóch partyach niemal równocześnie; jedną z nich kierowali Asumpcyoniści; do niej przyłączyło się 30 Belgijczyków z własną chorągwią.

Drugą pielgrzymką francuską kierował kapłan świecki. Jeszcze trzecia, przeważnie z uczonych złożona pielgrzymka miała na Wielki Piątek przybyć, ale spóźniła się, bo dla gwałtownej burzy w Jaffa wylądować nie mogła i udała się naprzód na Bejrut do Damaszku i do Galilei.

Nowiny i rozmaitości.

Piękna uchwała. Sekcya prawnicza Rady miasta Krakowa idąc śladami Lwowa, uchwaliła wniosek magistratu o wydanie właścicielom przemysłów gospodnio-szynkarskich zakazu dopuszczania do swych lokali młodzieży niżej lat 14, tudzież młodzieży szkolnej bez względu na wiek.

Uchwałę tę powitać należy z uznaniem, jako pierwszy krok na drodze ochrony młodzieży przed uczęszczaniem do szynków i podejrzanych lokali kawiarnianych. Władze nasze starały się zapobiegać rozpajaniu młodzieży i poniewieraniu się jej po szynkach, ale wielu szynkarzy umiało pokątnie ciągnąć zyski z młodzieży i dopuszczać ją do swych lokali. Nie odstraszały ich kary, od tajemnego psucia młodzieży. Uchwalenie zakazu przez Radę miasta posunie rzecz naprzód i będzie nową przestrogą dla szynkarzy, dającą możność władzom do tem energiczniejszego występowania przeciw szynkarzom. Groźba odebrania koncesyi i energiczna kontrola władz, może położyć tamę psuciu młodzieży.

Nie trzeba dodawać, bo to łatwo się dorozumieć, że najwięcej psuli młodzież żydowscy szynkarze.

Pożar Sambora. Dnia 9. maja rano po 10-ej godzinie wybuchł na końcu przedmieścia Zawidówka pożar. Pożar przeszedł do Dolny i objął 34 domostw przedmiejskich. Przedmieścia przedstawiały jedno morze płomieni.

Dom, od którego wszczął się pożar, leży przy trakcie lwowskim: jest to stara rudera, należąca do Chaima Schreibera. Przedmieścia Zawidówka i Dolna przylegają do siebie. Są zamieszkane przez podmieszczan chrześcijan, prawie wyłącznie Polaków.

Ukarany socyalista. Przeciw Drowi Emilowi Bobrowskiemu członkowi partyi socyalistycznej odbyła się niedawno w krakowskim sądzie karnym rozprawa o obrazę religii.

Na jednem ze zgromadzeń socyalistycznych przemawiał Dr. Bobrowski, a w mowie swej wyszydzał duchowieństwo, obrządki kościelne i klasztory. Trybunał wydał wyrok skazujący Bobrowskiego na 14 dni aresztu, bez zamiany na grzywnę.

Zabójstwo przedwyborcze. W Wieliczce w jednym z tamtejszych szynków zabawiali się dwaj agitatorzy z okręgu wiejskiego. Wśród sprzeczki jeden z nich Tatara, pchnął nożem w brzuch przeciwnika Piwkę i zabił go na miejscu. Powodem sprzeczki były nieporozumienia wyborcze. Po spełnieniu zbrodni, Tatara wybiegł na Rynek i groził zabiciem każdemu, ktoby go próbował zatrzymać. Zabójcę aresztowano; podobno pracował on na rzecz kandydatury p. Wójcika, a Piwko na rzecz kandydatury p. Szczepańskiego.

Na karę śmierci przez powieszenie skazaną została przez trybunał przysięgłych w Krakowie Karolina Adamczykowa z Niwki, za to, że dnia 11-go lutego b. r. zastrzeliła swego męża Franciszka w sposób skrytobójczy, gdy ten pogrążony był we śnie.

Spólnika jej Jana Duliana skazano na 10 lat ciężkiego więzienia.

Po raz drugi uwolniony z pod szubienicy. Przed kilku tygodniami stawał przed sądem przysięgłych chłop z pod Uhnowa Dacko Wołosko 60 letni starzec, o skrytobójcze morderstwo. Ów Wołosko skazany był już raz za morderstwo na karę śmierci, którą przemieniono mu na dożywotne więzienie, a po 25 latach kary w drodze amnestyi wypuszczono na wolność.

Niedługo jednak korzystał z wolności, bo oto w niespełna po pięciu latach dostał się do więzienia znów oskarżony o skrytobójcze morderstwo. Mianowicie wedle aktu oskarżenia Wołosko w lesie zastrzelił z dubeltówki wójta Bahrija z błahego jakiegoś powodu. Rozprawa zakończyła się wyrokiem, skazującym Wołoskę znów na karę śmierci przez powieszenie.

Na skutek zażalenia nieważności wniesionego przez obronę, najwyższy trybunał zniósł ten wyrok i polecił przeprowadzić nową rozprawę. Powodem zniesienia wyroku była niejasność zeznań głównego obciążającego świadka. Ponowna rozprawa przeciw Wołosce odbędzie się w tym roku.

Kurs dla pisarzy gmin wiejskich siedmnasty z rzędu otwartym zostanie przy Wydziale krajowym dnia 1 sierpnia. Starający się o przyjęcie mają wnieść podania zaopatrzone w potrzebne dokumenta (metrykę urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo moralności, świadectwo zdrowia, własnoręcznie napisany krótki opis życia i świadectwo ubóstwa) na ręce właściwego Wydziału powiatowego, który je przedłożyć ma Wydziałowi krajowemu do 26 czerwca b. r. Podania wnoszone wprost do Wydziału kraj. nie będą uwzględnione.

Cesarz Wilhelm na manewrach austryackich. W tegorocznych manewrach cesarskich weźmie udział nietylko cesarz i następca tronu, ale także cesarz niemiecki Wilhelm. Manewry odbywać się będą nad granicą galicyjską. Weźmie w nich udział 200.000 wojska, z tego 100.000 po stronie węgierskiej, a 100.000 po stronie galicyjskiej.

Trup w kominie. W Zabrzu na Górnym Śląsku podczas czyszczenia kominów w domu niejakiego Hübschmana znaleziono zwłoki żydówki, na której dokonano mordu a przedtem ją obrabowano. Zamordowana była handlarką z Chrzanowa w Galicyi.

Nauka potajemna w Mińszczyźnie. Gazeta rządowa wileńska podaje, że od roku 1906 do tego czasu władze rosyjskie wykryły w gubernii mińskiej 161 szkół początkowych ukrytych, w których uczyło się 1 tysiąc i 739 dzieci polskich. 27 tych szkółek było założonych i utrzymywanych przez księży, a 19 szkół przez członków zamkniętego stowarzyszenia „Oświaty“ w Mińsku.

Najwięcej takich szkółek rząd wykrył w powiecie Nowogrodzkim. bo 62; w powiecie mińskim wykryto ich 27, a w samem Mińsku 8; w pow. słuckim — 21; w pow. ihumeńskim 14; w borysowskim — 8; w pińskim — 8; i w bobrujskim — 4

Szkółki te dlatego potajemnie zakładano i utrzymywano, bo Rząd rosyjski prześladuje dalej Polaków i katolików i nie pozwala na otwieranie publicznych szkół polskich na Litwie.

Socyalistyczni bandyci. W Nowym Jorku wykryły władze tamtejsze spisek dynamitowy, którego członkowie, głównie zaś robotnicy socyalistyczni, wykonywali od szeregu lat napady i zamachy na fabryki i przedsiębiorstwa, gdzie pracowali robotnicy nie należący do obozu socyałów. Policya wykryła przywódzców tej zbójeckiej bandy i masy dynamitu i materyałów wybuchowych.

Fałszywa pogłoska. W fabryce Fitznera i Gampera w Sosnowcu (w Król. polsk.) zginęło wskutek uduszenia gazami kilku robotników. Gdy ich pochowano, rozeszła się po mieście pogłoska, iż z grobów ich dobywają się jęki.

Pogłoska znalazła szeroki posłuch. „Ziemia — głosiły kumoszki — wyciągnęła z nieboszczyków gazy i wszyscy ożyli“. Na cmentarz zagórski podążyły tłumy ludu, ażeby naocznie sprawdzić ten cud. Władze zarządziły ekshumacyę. W obecności wiceprokuratora sądu okręgowego, naczelnika straży ziemskiej i proboszcza miejscowego grób rozkopano, przyczem stwierdzono oczywiście faktyczną śmierć pogrzebanych. Po zasypaniu mogiły tłumy rozeszły się spokojnie.

Głód w Chinach. W Chinach południowych panuje straszna klęska głodu. Biskup Szanhaju donosi, że z 40 tysięcy chrześcijan w w jego dyecezyi 35 tysięcy niema nic do jedzenia — żywi się więc liśćmi, korzeniami i padliną. Do Nangisinu napływają codzień setki głodnych z okolicy. W innem mieście znajdowano dziennie kilkanaście osób, zmarłych z głodu. Około stu wycieńczonych głodem Chińczyków zatrzymało pociąg kolei Szanhaj-Nangisinu, żądając, aby ich zabrano lub przejechano na śmierć, bo i tak umrą z głodu. Położenie jest bardzo krytyczne. Jak obliczają, liczba cierpiących głód w Chinach południowych dochodzi do 3 milionów.

Okrucieństwo Mulej Hafida. Paryskim gazetom z Afryki donoszą, że w haremie sułtana marokańskiego Mulej Hafida rozegrała się w tych dniach wstrząsająca scena. Na rozkaz sułtana wrzucono do klatki ze lwami 3 murzynki z haremu, które lwy natychmiast rozerwały na sztuki. W ten sposób ukarał sułtan murzynki, które się miały dopuścić jakiejś kradzieży.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Dzięki Ci Boże!

Za cudne świtanie,
Za to ciepło słonka,
Za ten śpiew skowronka.
O, dzięki Ci, Panie!

Za wiaterek, który
Przypędza nam chmury,
Za to deszczu sianie,
O, dzięki Ci, Panie!

Za te plony drogie,
Za drzew szumy błogie,
Za owadów granie,
O, dzięki Ci, Panie!

Za zdrowie, za siły,
Za ten dzionek miły,
Pracę, spoczywanie.
O, dzięki Ci, Panie!

Daleko od Ojczyzny.

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Po roku Polly rzekł do kapitana:

— Dobrzy jesteście dla mnie, chciałem z wami pozostać; ale mnie ogarnia tęsknota, muszę pędzić w świat. Zapisane to widać nad moją kołyską, że tułać się muszę przez całe życie.

Kapitan zwrócił na niego wzrok zdziwiony.

— Pozwól mi przyjacielu — ciągnął dalej Polly — zabrać się na okręt przybyły z Sydney, tam lub może w innem mieście w Australii spotkam kogo, który mi nareszcie powie, co się dzieje z moimi; może łatwiej wieść jaką odbiorę. Daleko zostawiłem wszystko, com ukochał... żonę i dziecię, które jeszcze świata Bożego nie oglądało, gdym je opuszczał... Nie odebrałem dotąd od nich nigdzie wiadomości, lecz chcę raz jeszcze spróbować.

Żona, Harry i Bety, dzieci kapitana, nie mogły się pogodzić z tą myślą, żeby ich Polly opuścił, lecz Bitens rozumiał jego tęsknotę, wyciągnął więc dłoń i rzekł:

— Jedź, drogi przyjacielu, a gdy odbierzesz wieści od swoich, podziel się z nami radością; gde ci za smutno będzie w Australii, gdy nie znajdziesz pracy na żadnym okręcie, powracaj, jakby do swojej rodziny.

Polly odjechał.

W lat dwa powrócił na okręcie, który w roku przepłynął z Sydney do osady Bitensa. Powrócił, aby wraz z kapitanem usypać mogiłę jego żonie i małej Bety i zobaczyć Harego, który wkrótce miał udać się na naukę do Anglii. Wtedy to opowiadał, iż odebrał wiadomość, że żona jego żyje i oczekuje go wraz z córką.

— Rok temu, jak im doniosłem, gdzie się znajduję i jak pragnę ich ujrzeć, lecz muszę mieć pierwszy wieści od nich i pieniądze na drogę. W każdym razie, przecież ich kiedyś zobaczę; — mówił, idąc za biegiem swych myśli. — Jak myślisz, w rok można już odebrać odpowiedź? — zapytał nagle Bitensa.

Kapitan skinął głową potwierdzająco.

— Rok minął — mówił do siebie Polly — ale cóż zrobić, wszakże czekałem dłużej; rzuciłem ziemię, puściłem się na morze... i oto jak ono mi się wypłaca! Ty najlepiej wiesz, kapitanie — rzekł zwracając się do przyjaciela — tak, ale teraz mam nadzieję, że odpowiedź nadejdzie. Trzeba spieszyć do Sydney, okręt wkrótce odchodzi. Żegnam cię więc — dodał ściskając ręce Bitensa, a złożywszy pocałunek na czole wpatrzonego weń Harrego, spiesznym od-

dalił się krokiem, do stojącego w przystani parowca.

Kapitan patrzył ze współczuciem za odchodzącym.

IV.

Harry wyjechał do Angli, o Pollym zaś od owej chwili nikt nic nie słyszał. Bitens, wśród zajęć, zapomniał o przyjacielu, dopiero, gdy po trzech latach odezwał się pieśnią przyd jego domkiem, stanęła mu przeszłość na oczach. Próżno jednak przyjaciela szukał, próżno go głosem całej piersi przywoływał.

Losy Pollego, od czasu wyjazdu z kolonii Bitensa, snuły się jak poprzednio. Wieści od swoich otrzymał nareszcie, lecz musiały one być bardzo smutne, bo jeszcze większa ogarnęła go tęsknota. Zaczął stronić od ludzi, wreszcie wsiadł na okręt wypływający z Sydney, lecz nie dotarł do kolonii Bitensa; prosił by go zostawiono na jednej z otaczających ją niezamieszkałych wysepek. Mówił, że drzewa, zwierzęta, a nawet skały zrozumieją jego mowę, która dla wszystkich otaczających go ludzi była obcą.

Załoga i majtkowie mieli go za pozbawionego zmysłów; ludzie ci, błąkający się ciągle po oceanie, nie rozumieli jego tęsknoty; żałowali go po swojemu, lecz nikt nie bronił mu wysiąść na wysepce. Dali mu nawet pewną zapomogę, to jest trochę prochu, śrutu, jakieś zużyte narzędzia do uprawy roli, oraz niewielkie czółno, aby, gdy zatęskni do ludzi, mógł się dostać do przepływającego okrętu.

I tak ów dziwak przeżył rok cały, przesuwając się na maleńkiem czółnie z wysepki na wysepkę. A tych wysepek było tak dużo, że nieraz Polly zastanawiał się, ile to jest jeszcze ziemi, której nie dotknęła stopa ludzka, gdzie żadna skarga ani radość nie rozdarła powietrza.

Raz miał sen, że jest wśród ludzi; oni go przygarniają, szepcąc, że tak dawno czekają na niego z utęsknieniem. Widział żonę, która opowiadała dziecięciu, iż ojciec jej żyje daleko, ale gdzie ona nie wie. Pod wpływem owego snu Polly wsiadł na łódkę i dopłynął na wyspę Bitensa; chciał szukać sennych widziadeł, przecież tam wśród rodziny kapitana poznał jakieś przybłyski szczęścia.

Wiosłował szybko, wysiadł na wybrzeżu, lecz i tu dużo się zmieniło. Spotkał na wstępie kilku nowych ludzi, których karnej kolonii dostarczała Europa, ci go przywitali zdziwieniem i śmiechem.

Uciekł przed nimi: spojrzał zdala na dom kapitana, ten mu się wydał osamotnionym. Usłyszał za sobą śmiech suchy, drażniący słuch nieprzyjemnie, darzyli go nim nowi przybysze, pracujący w kopalni.

Westchnął nad nimi i poszedł do domku kapitana. Stanął, nikogo przed domem nie było, cisza panowała zupełna.

Może i tu znajdę obce twarze, które powitają szyderstwem! Tak, wszak trzy lata upłynęło od ostatniej mojej tutaj bytności. Machnął więc tylko ręką i zanuciwszy pieśń, która go przenosiła do ukochanych, przeszedł koło domku tak szybko, jak gdyby chciał uciec przed sobą samym...

Biegł z pieśnią na ustach, z nią rzucił się do łodzi i zginął z przed oczu ludzi pomiędzy nadbrzeżnemi skałami. Błąkał się wśród nich, lecz nie powrócił na zieloną wyspę; nie dziw więc, że Uery i kapitan nie znaleźli mieszkańca, tylko ślady jego pobytu.

— Trzeba czatować na niego — mówił Bitens odwiedziwszy raz wyspę. — Przyjdzie zapewne zebrać — dodał, patrząc na bielejącą dorodną pszenicę.

Oczekiwano, Polly nie wracał. Uchodząc z wyspy, zagłębił się pomiędzy skały z czółnem; morze łagodne rzucało bałwany, Polly czuł się bezpiecznym.

Na szczycie skał czuwał orzeł. Żeglarz, usunąwszy się między skały, zarzucił niewielką kotwicę, położył się w łódce i był bezpiecznym. Marzył, że znalazł przystań, w której mu będzie spokojnie; gwiazdy mrugały, on długo się w nie wpatrywał, potem oparł się na zrębie i śpiewał pieśń jedną po drugiej. Skały powtarzały echem dźwięki i wy-

razy, a jemu się zdawało, że wtóruje im głos znany. Śpiewał i marzył, aż znużony zasnął: wśród snu widział wszystkie wspomnienia, wszystko co zostawił za oceanem.

Jak długo spał i czy spał, nie wiedział. Obudził go huk jakiś... to morze wzburzone szalało. On wśród skał był bezpiecznym; spojrzał w górę, orła nie było na szczycie, fale rzucały się w skał zagłębienie, opryskiwały wątłą łódź, lecz jemu szkodzić nie mogło. Uczuł nagle głód i zaspokoił go zapasami, jakie miał w swej łodzi. Cieszył się prawie tą nową swoją siedzibą.

Wreszcie burza się uciszyła; na wielkim obszarze oceanu majaczył jakiś punkt czarny, zbliżał się, coraz bardziej uwydatniały się jego kształty, w końcu najwyraźniej można było rozpoznać okręt.

— Ha, raz jeszcze spróbuję; może to dobry los zapędził mnie tutaj, abym spotkał się znów z okrętem i popłynął do Australii. Tak, ten okręt płynie w tym kierunku, zabierze mnie z pewnością. I silnemi ramiony popchnął łódź swoją; fale ją uniosły i znowu znalazł się na pełnym morzu. Gdy się oddalał, zaczął żałować swojej wyspy, na której zasiał pszenicę.

— Kto ją zbierze?... byłbym miał z niej piękne ziarno... Już zapóżno!.., nie skieruję tam mojej łodzi... Łódź podrzucona bałwanami, chyliła się w tę i ową stronę; zdawało się, że ją przewrócą i zatopią, lecz Polly ich się nie lękał...

Przepływający parowiec, zobaczywszy ową łupinę, zwykłym obyczajem wszystkich okrętów wysłał łódź ratunkową, myśląc, że ktoś zbłąkany potrzebuje pomocy. I znowu Polly płynął do głównej wyspy, gdzie okręt wracał z dorocznej wycieczki na jedną z mniejszych posiadłości korony angielskiej, rozrzuconych po Oceanie Spokojnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wieś we Francyi.

Rolnik we Francyi, zamożny i spokojny, składa znaczne kapitały do kas oszczędności — pożycza nawet czasem swemu państwu; za jego pieniądze budują we Francyi koleje, zaprowadzają poczty i telegrafy, płacące procenty tym drobnym kapitalistom,

Jednak i tutaj warunki gospodarstwa rolnego nieraz są trudne. Dzieci, dzieląc się pomiędzy sobą dziedzictwem, a chcąc jaknajsprawiedliwiej dokonać działu, często każdy gatunek ziemi dzielą osobno; w ten sposób, tak, jak się to i u nas zdarza, gospodarze mają grunta nie w jednem kawałku, lecz w kilku nieraz odległych od siebie polach, czyli w szachownicy. Wiadomo, jak takie rozdzielenie ziemi utrudnia uprawę, zwiększa ilość nieużytków przez liczne miedze, ścieżki, drogi oddzielające jedno pole od drugiego. Zaprowadzenie też kosztowniejszych ulepszeń ziemi, osuszeń przez przekopywanie kanałów nie daje się wykonać w takich pokawałkowanych gospodarstwach.

Niedogodnościom tym Francuzi starają się zapobiedz, zawiązując Spółki rolnicze. Dzięki działalności spółek wydajność ziemi francuskiej zwiększa się przez zastosowanie umiejętnej uprawy. Tam, gdzie niegdyś zaledwo zbierano nędzne żyto, dziś rośnie pszenica, pochylając się od pięknych, ciężkich kłosów.

Wsie francuskie, przeważnie murowane, z licznemi sklepikami i piekarniami mają pozór miasteczek.

Najczęściej wzdłuż długiej, brukowanej ulicy ciągną się szeregi domów na jeden wzór pobudowanych. Na dole wielka sień, obok kuchnia i izba czeladna, zastawiona długiemi stołami i ławami. Z drugiej strony sieni są pokoje sypialne, z wygodnie zasłanemi łóżkami. Na górze najczęściej mieszczą się pokoje gościnne.

Gospodarz i gospodyni pracują razem z czeladzią, jadają razem i ubierają się tak samo. Niebieska bluza, takież spodnie i drewniane chodaki na nogach, zwane sabotami, wyrabiane przez sa-

mych wieśniaków — stanowią ubiór używany przy pracy. Za to w niedzielę i święta mężczyźni przybierają się w czarne miejskie surduty, kobiety w jedwabne suknie i kapelusze z kwiatami. Zrana idą do kościoła na Mszę, spożywają obiad na dole, następnie zaś otwierają pokoje gościnne i tam przyjmują gości, idą na tańce, które bardzo lubią lub do teatru.

W niektórych już tylko zakątkach, n. p. w Bretanii, zachował się strój narodowy, który u kobiet odznacza się najrozmaitszemi ubraniami głowy z lekkiego białego muślinu.

Rolnicy francuscy mają dużo podobieństwa do naszych mieszkańców wsi; są nadzwyczaj pracowici ale oszczędniejsi od naszych, wolą zawsze schować grosz, niż go wydać na udogodnienie i uprzyjemnienia sobie życia. Rzadko też można spotkać takie przywiązanie do rodziny i swego kawałeczka ziemi, jak tutaj.

Ostatniemi czasy uczeni francuscy poczynają zastanawiać się nad tem, czy taka zbytnia oszczędność jest dobra dla kraju. Za przykład stawiają sąsiednią Anglię. w której ludzie urządzają się całkiem inaczej. Tam też każdy tęgo pracuje, ale dlatego, żeby żyć, jak można najlepiej, i jak najwygodniej, nie dbając nadmiernie o to, co dzieciom zostawi. We Francyi przeciwnie, jak to mówią — od ust odejmą, aby ziemię zostawić synom, a córki zaopatrzyć w przyzwoite posagi. Taki sposób postępowania sprawia to, że w Anglii ogólnie ludzie żyją lepiej, niż we Francyi.

Zyskują na tem fabrykanci, handlarze, rzemieślnicy, a przez to i kraj cały. Dzieci znów nie oglądają się na to, co im rodzice z łaski swej zostawią — pracują same, licząc tylko na własne siły i zdolności. Wyrabia to w młodzieży angielskiej dzielność i przedsiębiorczość. We Francyi zaś przeciwnie, — daje się spostrzegać pewne ospalstwo i niechęć do tworzenia samym sobie losu.

To też najmniejszy kawałeczek ziemi, odziedziczony po ojcach lub też jaka nędzna, lecz ze stałą pensyą posada jest marzeniem większej części Francuzów. Mniej dbając o wygody życia, skrzętnie odkładają każdy oszczędzony grosz, stąd nagromadzają się duże kapitały; ale te sumy przynoszą mały procent, bo pieniądz sam przez się nic stworzyć, ani zdziałać nie może, i dopiero w połączeniu z pracą i zdolnościami człowieka staje się olbrzymią potęgą.

Co nas bogaci — a co nas ubogimi czyni?

Ciekawe pogawędki. — Napisał Józef Głowacki.

(Ciąg dalszy).

Kazimierz: Mówimy o wszystkiem, a nie dowiemy się, co można zaoszczędzić przez szanowanie własnych rzeczy, a ile stracić przez brak tego przymiotu.

Bartłomiej: Mnie się zdaje, że Piotr sprzedał już rozum cały i nie ma nic więcej do powiedzenia, zapewne żaden z profesorów w Krakowie tego na miliony nie obliczył.

Piotr: Owszem, obliczył nawet na kilka milionów rocznie.

Zebrani: W jaki sposób?

Piotr: Zaraz opowiem. Już wiemy, że można oszczędzić na ubraniu, na wozie, na butach, na narzędziach do pracy. Gdyby każdy oszczędził w roku dwa halerze, to 7 milionów ludności oszczędziłoby 14 milionów halerzy, czyli 140 tysięcy koron rocznie. Jeżeli się zważy, że na obuwiu można oszczędzić 5 kor., na ubraniu 10 kor., na wozie drugie dziesięć, to mamy 25 kor. w jednej rodzinie, która się nie składa z 25 osób, czyli mamy więcej oszczędności, jak po 1 kor. na głowę.

Panowie mogą oszczędzić więcej. Gdyby pan zechciał w domu używać starego surduta, nie dziurawego, lecz może trochę wytartego, zamiast nowego, gdyby nowego nie poplamił przy pracy i jedzeniu, z pewnością mógłby go nosić dwa lata i oszczędziłby na jednym surducie z 25 kor. Podobnie pani na sukniach, dzieci np ubraniu i książkach, a służba na naczyniu domowem. Może-

my więc przyjąć, że przeciętnie na głowę oszczędzilibyśmy po 1 kor. rocznie.

Sołtys: Dzieci małe i biedacy nic nie oszczędzą.

Piotr: Za to bogaci mogą oszczędzić po 100 kor. rocznie i więcej. W ten sposób oszczędzilibyśmy w kraju 7 milionów koron. W dziesięciu latach 70 milionów, czyli możnaby powiedzieć, że za dziesięć lat wartałby kraj nasz o 70 milionów więcej przez oszczędność ludzką. A jeszcześmy nie liczyli, że to się wszystko procentuje, a przecież milion koron rocznie przynosi 40 tysięcy procentu.

Sołtys: Lecz procent od rzeczy domowych nie rośnie.

Piotr: Prawda, lecz one oddają również pewne przysługi, bo pracę ułatwiają.

Sołtys: Mnie się zdaje, że najwięcej oszczędziliby ludzie, gdyby nie pili.

Piotr: Święta prawda. W r. 1901 powiedział minister austryacki Hartel, że w jednem miejscu fabrycznem, które liczy 25 tysięcy ludzi, wydano na trunki 2 miliony koron.

Kazimierz: A ja czytałem, że w Morawskiej Ostrawie, gdzie jest 40 tysięcy Polaków, na każdego mieszkańca wypada na rok 28 litrów wódki i 110 litrów piwa wypitego.

Sołtys: Toć ja prawdę powiedziałem, że najwięcej mogliby oszczędzić ci, co piją.

Piotr: A ja dodam, że także i ci, co palą cygara i fajki. Czy chcecie wiedzieć, ile w r. 1904 wziął rząd austryacki za tytoń? ani mniej, ani więcej tylko 227 i pół miliona koron!

Wszyscy: A, to okropne sumy.

Sołtys: Coby tu zrobić, żeby ludzie tak nie pili i nie palili?

Kazimierz: Niech każdy zacznie od siebie. Ja się będę starał mniej na te głupstwa pieniędzy wydawać.

Bartłomiej: Ja tak samo, bo to zgroza tyle pieniędzy marnować.

Na tem pogadankę skończono. Wszyscy wracali zamyśleni do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zioła pożyteczne

Niejedna z dziewczyn wiejskich wybiera się zamąż, a nie potrafi chleba żytniego upiec, aż dopiero po zamążpójściu uczy się tego robić. A ileż to innych rzeczy nie umie wykonać. I chciałaby nieboga umieć i chciałaby się uczyć. Jednakże czego się nauczy i od kogo?

Gdyby umiała czytać, a czytywała gazetki i książki, to stawałaby się coraz mądrzejszą. A bez czytania to co? Oto naprzykład — robienie smacznego wina, przecież rzecz łatwa i niedroga. A czy która gospodyni to potrafi? Zapijają się ludziska drogą i niezdrową gorzałką, a tymczasem za dwadzieścia groszy można mieć u siebie znakomite wino.

W każdym prawie ogródku rośnie słonecznik, a czy kobieta wie, że z kopy słoneczników można mieć garniec oleju? Tak samo z gorczycy doskonały jest olej i to bardzo zdrowy. Niektórzy go wolą od innych olejów, ponieważ nie jest tak tłusty i słodki. Więc, gdyby nasze kobiety wyrabiały olej, miałyby wyborną zaprawę do kapusty, grochu, kaszy i bez dużego kosztu.

Niech więc kobiety po wsiach, uprawiają zioła, które służą do zaprawy potraw i nadają smak najprostszemu pożywieniu. Koper dodany do kartofli, do barszczu zupełnie smak zmienia. — A kminek, lub czarnuszka, dodana do chleba i sera jaką daje pożywność ciastu, chociażby z czystej mąki i wody.

Anyż, dodany do ciasta i placków z powodu olejku, jakie zawiera, robi to białe ciasto dużo pożywniejszem i słodszem. A cząber zbierany w stanie zielonym, jak młody koper, dobry jest jako dodatek do gotowania mięsa — majeranek, wrzucony do kiełbasy i baraniny, dodaje zapachu i smaku wybornego.

A mięta pieprzowa, toć to błogosławiony środek na bóle żołądka. Po naparzeniu mięty i wypiciu ustają zaraz bóle, tak samo jak po okładach z wody, ale tylko gorącej. Nawet w czasie cholery ostudzona miętą bardzo skutecznie uspakaja bóle i nie dopuszcza żo-

łądkowych spazmów. W czasie lata — ludzie będą spragnieni wody, bo palące słońce wzbudza pragnienie i osłabia, należy więc dawać do picia miętę — bo olejek lotny, jaki zawiera w swoich liściach, ma własności chłodzące — a nigdy nie sprowadzi bolów, jak woda zimna.

Mięta pieprzowa, raz zaprowadzona w ogrodzie, może trwać długie lata na tem samem miejscu, byle chwasty wypleć dokoła niej, a na wiosnę podlewać wodą z gnojówką.

A czy nasze kobiety robią kwas chlebowy? Gdzie tam. Żadna tego nie potrafi. Toć za taki kwas, zaprawiony odwarem z mięty, mężowie i bracia całować was będą, bo obdarzycie ich w czasie robót najlepszym i zdrowym napojem — i to wtedy,, kiedy ze zmęczenia nawet obiad nie posiła. A niech Bóg broni, by w czasie żniw dawać wódkę do picia. Toć to istna trucizna!

Kochane nasze kobiety wiejskie! posłuchajcie dobrej rady i używajcie do wszelkich potraw jak najwięcej jarzyn, a same się przekonacie, że wasi mężowie i bracia od takiego pożywienia będą sytsi, niż od mięsa i zdrowsi. Wszystkie te rośliny nie drogie rosną w ogrodach — potrzeba tylko dobrej woli, a jedzenie będzie codzień smaczniejsze, a wam wdzięczni będą domownicy.

Różne drobne rady.

Pluskwy.

Jedna z dotkliwych plag ludzkości, pluskwy, przebywają głównie w szparach i szczelinach łóżek (drewnianych), za tapetami na ścianach i za obrazami. Tam składają pluskwy w marcu, maju, lipcu i wrześniu w każdym tym miesiącu mniej więcej po 40 jajek. W ciągu więc cieplejszej pory roku z jednej pluskwy powstaje około 160 młodych pluskw. Gdzie się pluskwy zagnieździły i rozmnożyły wskutek niedbalstwa, tam nadzwyczaj trudno je wytępić.

Najlepszym środkiem przeciwko tym nocnym prześladowcom człowieka jest nieustanna wojna z pluskwami i wzorowy porządek i schludność w domu.

Przedewszystkiem celem usunięcia kryjówek dla pluskw, należy zalepić i zasmarować wszystkie szczeliny, szpary i t. d. Do zapełnienia wszelkich szpar i szczelin w łóżkach nadaje się znakomicie szare mydło. Nieprzyjemny zapach tegoż ginie po kilku dniach i nie podpada potem wcale. Szczeliny w ścianach i wzdłuż listwy u podłogi należy kitem lub gipsem zalepić szczelnie.

Recept czyli przepisów co do tępienia pluskw istnieje cały legion. Środki zachwalane oczywiście skutkują, ale rzadko w tym stopniu. że jednorazowe użycie tychża wyniszcza pluskwy doszczętnie. Trzeba zatem dla pewności co tydzień przez dłuższy czas ponawiać tępienie pluskw tym lub owym środkiem, ażeby się uwolnić od tych wstrętnych owadów. A więc jedynie nieustanna wojna i porządek w domu mogą z czasem usunąć tę plagę.

Z pomiędzy licznych zachwalanych środków na wytępienie pluskw, polecają też mocny amoniak (Salmiakgeist) jako bardzo tani środek na pluskwy. Działa on pewniej od wszelkich tynktur, jakiemi ma się posmarować szczeliny w meblach i t. p., gdyż amoniak łatwo się ulatnia i wnika w najdrobniejsze szczeliny.

Można też parami amoniaku wygubić pluskwy, jakie zagnieździły się w pokoju. W tym celu stawia się na podłodze kilka talerzy z amoniakiem i zamyka szczelnie pokój na 4 — 6 dni. Potem dopiero otwiera się drzwi i okna celem przewietrzenia i usunięcia par amoniaku. W razie obecności pluskiew, znajdzie się przy porządkowaniu masę zdechłych. I ten środek tylko jednorazowo użyty, rzadko usuwa całkowicie pluskwy, skoro się raz zagnieździły w pokoju, w szczelinach i szparach ścian, futryn, drzwi, okien i t. d.

Jednajcie nam nowych Prenumeratorów!!

Każdy, kto pozyska teraz (oprócz siebie) przynajmniej jednego nowego prenumeratora dla „Nowego Dzwonka“ ten otrzyma za to jako premię jedną z tych dwóch książek: albo „Naszą Skarbnicę“ albo „Ustawę łowiecką“.

Prenumerata „Nowego Dzwonka“ od kwietnia do końca bieżącego roku (na trzy kwartały) wynosi **3 korony**.

Do tej prenumeraty przesłanej od nowego prenumeratora trzeba dołączyć 10 hal. na przesyłkę pocztową premii i zaznaczyć, którą premię mamy przesłać, czy »Naszą Skarbnicę«, czy „Ustawę łowiecką“.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.